# NASZA GAZETKA

MIESIĘCZNIK MŁODZIEŻY

PAŃST. W. GIM. POL.

W

BIELSKU.

# Nasza Gazetka

Miesięcznik młodzieży Państw. Gimnazjum Polskiego w Bielsku.

Rok 2 | Bielsko, luty 1931 r. | Numer 3

## DO DUCHA.

Uleć o duchu mój
w granicę szczytów w krainy śnień,
uleć, ja Sługa Twój
i odruchowej siły, potęgi cień.

Po przez zawistne przeszkody,
do celów swych ustawicznie dąż,
wezwij wszystkich w zawody,
ku ideałom zbliżaj się wciąż.

Nie myśl szatanie, że duch mój padnie,
że łaskotkami zamydlisz jemu oczy,
patrz-by rozum Twój i siła snadnie,
ufając sobie, nie legła w niemocy.

Zmierzmy więc siły swe,
zobaczysz co wielkość ducha zdziała,
legniesz pod stopy me,
jakby masa bezwładnego ciała.

Patrz jego skrzydła młodością świecą,
swą siłę w pioruny przedzierzgną,
ponad niebiosa het, het ulecą
światłości życia swego przebiegną.

Więc prowadź i kieruj losami mojemi,
w dolinie płaczu, ziemi tej,
zawładnij, jak możesz, skarbami złotemi
O duchu mój! Tyś władcą niej.

E. P.

# BYRONIZM I JEGO WPŁYW NA NASZYCH ROMANTYKÓW.

Kiedy w epoce romantyzmu, śladem Mickiewiczów i Schillerów, zaczęliśmy się przenosić duchem w krainę ideałów i zapomnieliśmy prawie o świecie i złych ludziach, patrząc na wszystko przez pryzmat optymizmu, nadspodziewanie z zachodu dochodzą nas fale pesymizmu, które każą nam zerwać z ludźmi, jako z szatanami, i w miejsce entuzjazmu i dowcipu, wzbudzą w nas melancholję i smutek, który też stanie się głównym tonem utworów niektórych naszych poetów. Dochodzą one zaś do nas w postaci poezji wielkiego, angielskiego poety, Jerzego Byrona Gordona.

W wielkim tym indywidualiście swego czasu, już w wczesnej młodości budzi się zaród pesymizmu, na wskutek drwinek rówieśników z jego ułomności fizycznych, a który go już w życiu nie opuści, przeciwnie w późniejszem, życiu na skutek ostrej krytyki jego dzieł, nastąpi nawet rozbrat moralny z ludźmi — i poeta: „Zalśniony gniewem, złorzecząc obłudzie, Choć znał, zapomni, że są lepsi ludzie“.

Tworzy jednak dalej, by zemścić się na świecie, atoli zawsze w tem przekonaniu, że człowiek z sercem nie może żyć w towarzystwie. Stąd też każdy prawie jego wiersz nosi na sobie piętno osobistych wynurzeń, każda przezeń stworzona postać, posiada burzliwą duszę twórcy, w której kłócą się najskrajniejsze sprzeczności, a które nastrajają poetę na ton rozpaczy i wiodą go ku pesymizmowi.

Powstaje więc w ten sposób w jego utworach specjalny kierunek poetycki, nazwany ‚byronizmem‘, który będzie polegał na tem, że byronista, czując niechęć i pogardę dla świata, starał się będzie to wyrazić przy pomocy poezji, w tonie pesymizmu, melancholji i smutku.

Nawet w dobieraniu postaci byronista będzie się starał zilustrować to, co czuje dla świata. Byron bowiem bohaterów, dzieci duszy swej, wychowywał na pustyni lub w jaskiniach łotrów. Nie byli to jednak pospolici zbrodniarze, ni zimni egoiści, ale szaleni fanatycy, którzy jednak mają sumienie, które ich wiąże ze światem, jak np. korsarz, który w gruncie rzeczy jest człowiekiem od uszy szlachetnej. Dalej w twórczości swej Byron najchętniej posługiwał się powieścią poetycką i uczynił ten gatunek literacki bardzo modnym. Powieści te budował w ten sposób, że postacie tworzone, okryte są z początku grubą zasłoną tajemniczości, którą rozpraszał zwolna budząc silne zaciekawienie w czytelniku. Przez to cieszył się wzięciem u czytelnika, a także wielkiem naśladownictwem innych poetów, a między innymi i polskich.

Pierwszym, który niezmiernie uległ silnemu wpływowi Byrona, był Malczewski. Zaprzyjaźniony z Byronem osobiście poznał dobrze jego poezję i nią upojony, smutny „bez nadziei“, zasiada do pisania „Marji“, której styl zupełnie przypomina nam powiesci poetyckie Byrona. Od Byrona przyjął także zamiłowanie po kreślenia postaci demonicznych (jak np. Wojewoda), dalej mściwych, pełnych dumy i pogardy dla świata (jak np. Wacław i Pacholę).

Drugim z rzędu naśladowcą Byrona, był Słowacki, którego wpływowi uległ już w młodości znajdując w postaciach Byrona wiele pierwiastków, pokrewnych

własnej duszy, czemu sprzyjały także przeżycia. Natura, nawskroś przepojona melancholją i często niezadowolona z najprostszych przejawów życia, doprowadziła poetę do zamknięcia się we własnem wnętrzu, w prawdziwie byronski sposób.

Pierwsze jego utwory stoją wyraźnie pod znakiem „byronizmu" jak np. „Hugo", powieść krzyżacka, gdzie w przebraniu się Blanki za pazia wyraźnie się uwidocznia wpływ Byrona, następnie „Mindowe". Mindowe, to bowiem natura demoniczna, popełniająca świadomie zbrodnię po zbrodni, bez jakiegoś celu. Dalej jeszcze „Mnich", powieść wschodnia, to również owoc rozczytywania się w utworach Byrona, który też z zamiłowaniem czerpał tematy z historji wschodu. Mnich przypomina nam Giaura Byrona. Obydwaj bowiem bohaterowie żyją nietyle chlebem, ile męką duszy i zemstą lub trawią czas na pokucie za poczynione zbrodnie. Wreszcie z dzieł Słowackiego, pisanych pod wpływem „byronizmu", należy jeszcze wspomnieć „Żmiję" Białeckiego, gdzie także możemy znaleźć wiele byronowskich Manfredów, Giaurów i Korsarzy, a i „Ojca zadżumionych" gdzie również dopatrzeć się możemy wiele podobienstw z „Więźniem Mullonu" Byrona.

Innym jeszcze poetą, który uległ wpływowi Byrona, był Goszczyński, pisząc „Zamek kaniowski", ale tu już wpływ ten nie jest tak widocznym, i zdawałoby się że od wydania „Kordjana" przez Słowackiego, który z jego wydaniem zerwał z Byronem, nastąpiło przezwyciężenie byronizmu.

Wprawdzie późniejsi poeci zaprzestaną naśladować utwory Byrona, nie pozbędzie się jednak nasza poezja tonu melancholji i smutku, przechodzącego nawet w rozpacz.

## Wspomnienie z wycieczki do ruin „Zamku Odrzykońskiego".

. . . Nieba niezbyt okazały się łaskawemi dla naszej wycieczki. Amatorzy rezygnowali jeden po drugim. Poszedłem ostatecznie sam...

Po kilkugodzinnej wędrówce, przez pola, góry i lasy doszedłem do pierwszego etapu mojej wędrówki: do ruin Zamku Odrzykońskiego . . . . . . . . . . . .

Na stromym szczycie wznoszą się dumnie ruiny. Z posępnych murów bije jakiś majestat owiany tchnieniem tajemniczego uroku. Czarne chmury wieńczą ogromną koroną popękane mury i dumne czoła baszt. Przez okienne dziury szkieletów ścian, pędzi wicher tumany mgły. Plączą się one po wszystkich kątach, jak duchy dawnych mieszkańców zamku, które przyszły odwiedzać starą siedzibę, Niesamowite ich kształty i ponure wycie wichru, robiło na mnie przykre wrażenie. Dotknąłem zimnych kamieni, aby wrócić do rzeczywistości i nie dać się unosić rozigranej wyobraźni. Zaczyna mżyć deszcz... Coraz czarniejsze nadciągają chmury. Wiatr ustał....

Zapanowała jakaś złowroga tajemnicza cisza. Z czarnych kątów wypełza zmierzch, powoli robi się ciemno.... Tymczasem życie w ruinach się budzi: Szybkim lotem przeleciał mi koło głowy nietoperz. Z głębi baszty dobiegało piszczenie jeżyków. Gdzieś z góry rozdarł powietrze żałośny głos puszczyka. Tchó-

rzem nie jestem, ale wyznaję, że zrobiło mi się jakoś nieswojo i pomyślawszy, że przecież w tak miłej kompanji spał nie będę, udałem się na poszukiwanie noclegu. Niedaleko ruin mieszka przewodnik, który w dnie świąteczne oprowadza wycieczki po zamku. Przyjął on mię bardzo gościnnie. Za chwilę siedziałem już przy roznieconym na blasze ognisku. Dokoła rozwiesiłem przemoczone ubranie i popijając herbatkę słuchałem opowiadań starego „Cicerona".

Na polu hulał na dobre wicher, deszcz całemi strugami uderzał w szyby, a stary przewodnik opowiadał legendy związane z historją zamku.

Spać poszliśmy dobrze o północy...

Rano zbudził mię mój gospodarz już o 5-tej mówiąc: „Komu w drogę temu czas". Jakże przyjemnem było to przebudzenie. Kładłem się spać, smutnie i beznadziejnie spoglądając w przyszłość, że wobec takiego deszczu będę musiał zawrócić z drogi, a obudziłem się z radością w sercu. Przez małe szybki zaglądały złote promienie słońca. Nigdy jeszcze nie wydawały mi się one tak złotemi i miłemi, jak wtedy.

Pożegnawszy się serdecznie z gospodarzem ruszyłem w dalszą drogę. Poszedłem na Trzy Prządki, potem górami na Przełęcz Dukielską i ominąwszy Rymanów i Iwonicz skierowałem się do domu. Przez całe cztery dni sprzyjała mi śliczna pogoda, nagradzając deszczowy pierwszy dzień mojej wycieczki. Żegnam się z okolicą, a wiatr od gór wieje i zda się unosić na skrzydłach pieśni drzew szumiących „. . . czyli nie żal odchodzić od stron ojczystych ?"......

Buntuje się we mnie dusza. Wrócić!.. Bodaj na parę dni jeszcze przepaść gdzieś w górach, sam na sam z potężnemi szczytami i szumiącemi koronami drzew. Marzenia moje przerwał gwizd na znak odjazdu pociągu. Stanąłem w oknie i raz jeszcze spojrzałem na góry. Piękne były w czerwonych promieniach zachodzącego słońca. Dziwnie jakoś wyolbrzymiały potem oddalały się, malały, aż wreszcie znikły zupełnie.....

K. P.

# *POKOLENIOM KU PAMIĘCI !*

Na łożu lodowem, mchem wyściełanym,
skórami zwierzącemi przykryty,
oddechem wiernych przyjaciół ogrzany,
leżał zżółknięty, nad wiek sterany,
wygnaniec, wolności niesyty.
Leżał i oczy miał w niebo utkwione,
członki skostniałe psy otulały,
zdawało mu się, że widzi prześnione,
pamiętne Olszynki wały.
Widzi wśród roju bagnetów
ten szary, dziurawy płaszcz generalski,
i rękę zczerniałą na wroga wytkniętą:
„Tam na okopy, na wał nieprzyjacielski,
za krzywdy i wolność, za ziemię świętą"
Silny był głos, jak huk strasznego gromu,
jak taran walił w zastępy wroga,
wśród gradu kul, szrapneli ognistych,
z szaleństwem i wiarą Chrystusa - Boga,
złożyli swe życie dla celów świętych.
Garstka ich była przeciwko przemocy,
cóż znaczy legjon, gdzie armja cała,
cóż znaczy jeden na tysiąc walczących?
O bracia! Tam nad Olszynką się tuła
duch bezprzykładny, duch niewątpiących.
Wiedzieli że zginą. To ich przeznaczenie
było rękojmą czynów nieśmiertelnych,
pchało ich zawsze w wir walki zaciętej,
Dla Ciebie Polsko, dla chwały pamiętnej,

pójdziemy w potrzebie na łono umarłych.
Wtem nagle przerwał swoje rozmyślania,
przerwał sen cudny, upojny,
gdyż tam na południu, w jego krainie,
tam, gdzie prastara Wisełka płynie,
zabłysnął nowy płomień wojny.
O dzięki! To nie dla mnie Boże,
ta gwiazdka, co wzeszła dopiero,
ona powstała z krwi naszych i kości,
ona ukoi młodym boleści,
dla mnie jest dzisiaj — marą.
Pozwól o Boże, że Cię ucałuję
za dobroć i wspaniałomyślność Twoją,
żeś mnie, spragnionemu na oczy własne
pozwolił ujrzeć Ojczyznę Odrodzoną
Wstał, wziął krucyfiks do ręki,
swe spiekłe wargi do krzyża przycisnął,
oparł się o okno i radością błysnął,
potem runął i skończył swe męki.

E. P.

# Kilka uwag z teki „Doświadczonego".

Dziś rodzice nas pytają
Skąd studenci forse mają?
Do teatrów sobie chodzą,
Gdzież pieniądze te się rodzą?
Głupie zda się to pytanie.
By wyjaśnić wam tę sprawę
I potomstwu sprzedać sławę,
Muszę kilka nauk wtrącić
Byście mogli nas zastąpić,
Jeśli sprytu trochę macie
Ani grosza nie wydacie.
Rzecz to łatwa, posłuchajcie
Wszystko dobrze spamiętajcie:
Przy drzwiach głównych portjer stoi
O krok za nim (że się boi)
Stanął, chluba, pan policjant.
Kiedy portjer drzwi otworzy
Wszystko pcha się, wszystko sroży.
Lecz bilety jakie mają?
Żadne! Wszyscy się na gapą pchają.
Po chwilowych pertraktacjach
I wybiegach, machinacjach,
Nagle rumor, krzyk i zdrada,
Portjerowi biada, biada!
Najemnicy z tyłu pchają
Już portjera w środku mają
Już go biją, już tratują,
Czasem szpilką go ukłują.
„Straż, policja" nim wyprzedzi
Wszysto już na sali siedzi.
Nagle cisza. Światło zgasło.
Koniec sprawy; to jest hasło
Że zwycięstwo nasze jest,
Jedno jeszcze, teraz w modzie
Z portjerami tylko w zgodzie.
Z policjantem zdala, bracie
Bo byś był w komisarjacie.

Neptun.

# W późną noc jesieni!

Jesienna głucha noc ciemna,
Owiła w swoje szaty,
Groźna i tajemna,
Ciche wiejskie chaty,

Późną godzinę biją zegary.
Pusto wokoło... umilkły gwary.
Tylko wiatr wieje, miota się, targa!
Czyjasz to taka bolesna skarga?

I wyje, świszczy i zrywa liści.
Z lipy pod którą marzę,
On pewno srogi nie zna litości,
Już z wami nie pogwarzę...

Szumieć wy wdzięcznie mi nie będziecie
Nie ukoicie utroskanej
Jak matka do snu kołysze dziecię
Myśli zbłąkanej......

Tak to samotny siedzę i baję,
Nic szczęścia mego nie mąci,
Czasem to o tem i owem trąci,
Myśl, której spocząć nie daję,

Wtem na wierzchołku zjawia się drzewa
Puszczyk z kościelnej wieży...
Strasznym chichotem ducha udawa.
Kto nie chce niechaj nie wierzy.

Ja byłem pewny, że jest to sowa
Lecz w błędzie była ma głowa
To duch był, daję wam głowę,
On chciał mieć ze mną rozmowę,

Odważnie z drzewa na ziemię skoczy
Patrzę, dziewica! ach cud uroczy..
Lica rumiane, włosy jej czarne,
Usta śmiejące, oczka figlarne.

Ja w pierwszej chwili, aż osłupiałem,
Ale obawiać czegóż się miałem?
Więc się zaczęła czuła rozmowa,
Dawno minęła nocy połowa.

Nagle kur zapiał po trzykroć razy,
Dziewica kończy czułe wyrazy,
Mocno mię chwyta za rękę...
Pojdź, rzecze, ze mną na łąkę!

Jest to przepiękna, kwieciem umajona
I borem gęstem wokół obwiedziona.
Ona szła przodem, ja obok, blisko,
Wtem patrzę.. Boże! to cmentarzysko!

Skoro to słowo wypowiedziałem,
Cały natychmiast oprzytomniałem.
Podnoszę oczy nieśmiało......
Na świecie dobrze już dniało.

Na oba, trwożny, padłem kolana,
Wznosiłem modły do Boga Pana,
Że mię od złego ocalił,
I ducha złego oddalił.

**Jaśko Nikiel.**
u p. Lisikiewicz.

# Przyjdź.

Śpi przyroda snem spowita,
I nie śpiewa ptak,
Kiedy przyjdzie nam zawita . . .
Wiosna, kiedy, jak?

Biedny czekam z utęsknieniem,
Szare pierzchną dni,
Każde słowo jest westchnieniem,
Kiedy wrócisz mi?

Przyjdź uśmiechnij się wesoło,
Martwy obudź świat!
Niech popłynie życie w koło,
I zakwitnie kwiat.

A z letargu obudzony,
Znów powstanie duch,
Pójdzie w życie niestrudzony,
Orać życia puch.

**J. Nikiel.**

# BALLADA.

Była noc śliczna, jasna, księżycowa,
Jak Jurek młody wybrał się do Tani,
Opuszcza domek i podarki chowa,
Które chce złożyć do rąk swojej „pani“.
Wybiega z domu i pędzi przez pole
Prędko i chyżo, jako tylko może,
Bo — bez swej Tani czuje... serca bóle.
Kieruje krok swój ku stawom, o Boże!...

W stawach się księżyc bladawy przegląda,
A w gajach bliskich słowik północ głosi.
Jurek na grobli stoi i rozgląda...
Naraz nad wodą tą się coś unosi
I gdzieś coś chrapie, jęczy i narzeka...
Wszystko to grozą młodzieńca przejmuje.
W gaju... coś szumi ciągle, niby czeka. —
Pobladnął Jurek i czapkę zdejmuje,
Klęka na grobli i pomocy woła
Tego, co stworzył świat dla niego straszny.
Robi znak krzyża, a wtem dookoła —
Zaczyna biegać jakiś człek rubaśny.
Wciąż w wodę wpada i z wody wybiega
I rzuca wodę do nóg pokornego,
Jak nigdy w życiu — Jurka Szybkobiega.
Jurek zaklina ducha tak strasznego,
Dźwiga się z ziemi i staje do drogi.
Lecz wodą w nogi łaskocze go wiecznie
Duch ten złośliwy. — Znów Jurek swe bogi
Zaczyna wzywać i prosić serdecznie.
A wtem do nóg mu płynie fala nowa,
Którą wiatr ciepły lekuchno popędza
A z nią duch straszny, który na dwa słowa
W swoje królestwo zaprasza młodzieńca,
— Stoi już Jurek po kolana w wodzie,
A duch go ciągnie dalej, aż nareszcie...
Staje na coś śliskiego w niemiłym pochodzie.
— Przy nim topielec biały, prawi myśli wieszcza.
Mówi: „Jam kochał dziewczę, zwane Tania...
To panna piękna, — subtelna i miła,
Która się pieścić z sobą mi nie wzbrania.
Bo czuła miłość i ona pieściła.
Lecz mi na drodze stanął ojciec Tani.
— Ten mię wyrzucił, jej... zapomnieć kazał,
Nam, co miłością byliśmy związani...
Jam długo szalał, z pamięci nie wmazał.
Tani, którą mi — ojcowie zabrali.
A gdym się żalił, że mię serce boli,
Wzgardziwszy ze mną — poszli i wyśmiali.
Długom się skradał pod Tani okienka.
I dużo nocy tamże przebolałem
Nie do zgojenia i... Z mąk się wyrwałem,
W wodem się rzucił i Tanię porzucił.
Tu już rok mieszkam, jak swych zwłok pilnuję.
Czekam kochanka, któryby mi rzucił
Tę, przy której ja duchem i którą — miłuję.
— Pobladnął Jurek, gdy słów strasznych słuchał
I, nic nie mówiąc, stał, jak w ziemię wryty,
A stał... na trupie. Zoczywszy to, struchlał.
Duch począł dalej: „Ja, w wodzie ukryty,
Wiem jednak dobrze, co się z Tanią działo;
Też, gdym usłyszał, że ona zdradziła

Bilety wizytowe.

R. Kapniw

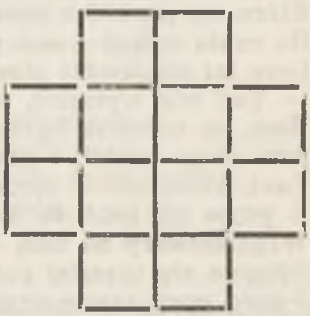
K. Werica

Jaki jest zawód tych osób.

Swego kochanka, zemściłem się śmiało.
Wczoraj do ślubu cię w kwiatki stroiła,
By mi urągać i z tobą żyć może.
Jam do niej przybył, kiedy o mnie śniła.
— Ona już martwa. Jej nikt nie pomoże.
Taniu!... Na zawsze jesteś dla mnie miła,
Więc nie opuszczę cię i mieć cię muszę;
Obok zwłok własnych w szacunku położę,
Aby zrozumiał świat i ojców dusze,
Że targać więzów miłości nie może.
Bo, co zawiązał Bóg, człowiek nie rozwiąże,
A więc młodzieńcze, co do Tani śpieszysz,
Nie śpiesz się do niej, z nią mię śmierć już wiąże.
— Jednak idź, by jej trupem się pocieszyć,
Nie. Zobacz tylko, czy to jest prawdziwem,
Co ja powiadam, a potem powracaj,
Lecz z trupem Tani. Inaczej cię zduszę
Przynieś ją prędko i więcej nie tykaj".
— A potem zniknął, w wodę się gdzieś schował.
Jurek czuł jeszcze trupa pod nogami,
A potem wyszedł z wody i dziękował.
To znów, szalony, usiadł i rękami
Ziemię ją drapać, aż — przyszedł do siebie.
Spojrzał na księżyc, liczne gwiazdozbiory,
Dźwignął się z ziemi i poszedł przed siebie.
W oczach stawały mu różne upiory...
Wzdrygnął się trochę, poczem szybko kroczył.
Zaś, co się działo, snem mu się zdawało.
Naraz, tam w dali, domek Tani zoczył,
Jął śpieszyć prędko i to, co się działo,
By jaknajprędzej Tani opowiedzieć
I by mógł przy niej już bez trwogi siedzieć
W to zaś, co słyszał, nigdy nie uwierzył.
Staje wraz z pianiem koguta u Tani,
Z którą nazajutrz miał iść do ołtarza.
Wpada do izby. „Co się dzieje Tani?"
Zaczyna pytać ojca gospodarza.
Tymczasem ojciec łzami się zalewa,
Zbolałem sercem córkę opłakuje,
Płacze i Jurek i serce wylewa
Za tą, co przyjścia gdzieś skąd wyczekuje.
Widzi, już widzi, ach, jej zwłoki białe
Całuje z żalem jej ręce i usta,
Pocałunek jednak zamienia go w skałę,
Już obydwoje czarna kryje chusta,
Już obydwoje spoczywają w grobie,
Jurek i Tania, z topielcem przy sobie.

## *Zadanie Liczbowe:*

Cyfry od 1 — 12 rozmieścić w dwunastu kwadracikach tak, by suma cyfr zarówno w rzędach poziomych, jak i pionowych wynosiła połowę sumy cyfr w 8 kwadracikach zewnętrznych.



# GOAL.

(Dalszy ciąg)

Na trybunach wrzało. Jur ze wszystkich stron słyszał urywki słów i rozmów pesymistycznie nastrojonych widzów, z których wynikało, że Polska zejdzie z boiska przynajmniej z sześcioma goalami.

Nie mogąc dłużej wśród tego gwaru wytrzymać, Wolski wstał i udał się do szatni, gdzie właśnie Lech wdziewał na siebie czerwoną koszulkę. Jur uspokoił swe rozklekotane nerwy i razem z Lechem wròcił na boisko. I tu Wolski zrozumiał całą beznadziejność swoich marzeń. Naprzeciw siebie stały dwie drużyny czekając na gwizd włoskiego sędziego Tesiliego. Z jednej strony drużyna składająca się z samych internacjonałów, o znanych nazwiskach i wyrobionej marce świetnych piłkarzy. Pataky, bramkarz, który jeszcze nigdy z zwłasnej winy goala nie przepuścił. Świetne obrony Kerösy i Borsi, którym ich kluby płacą fantastyczne wprost sumy. Linja pomocy Ałz, Nemetzky i Meszöby, o której znawcy mówią, że niema sobie równej na całym świecie. A wreszcie linja ataku, ze świetnymi, szybkimi, jak błyskawica skrzydłami Szeleśem i Wannić'iem i ze wspaniałe zgraną, o idealnej wprost technice, trójką środkową, Kossuthiem, Karanyim i Dokar'em. A z drugiej strony młodzi gracze, chłopcy prawie, o nieznanych w szerszym świecie piłkarskim nazwiskach których jedynym atutem jest ambicja i wola zwycięstwa. I ci mieliby zwyciężyć? Marzenia ściętej głowy.

Drużyna Polski rozpoczynała grę.

Na Gwizd sędziego Kunszl lekkim ruchem podał piłkę Kossewskiemu, a ten widząc przed sobą Kossutha, podał ją dalej na skrzydło. Jaworski poprowadził. Pięknym rzutem ciała zmylił atakującego Ałza i dalej podciągnął ją ku bramce. Przeszkodził mu mur nie do przebicia: obrony. Kerösy wybrał mu piłkę z pod nóg, nim jeszcze Jaworski zdążył się spostrzec i jednym potężnym wykopem wysłał ją het, aż na drugą połowę boiska. Atak Węgrów ruszył na bramkę. Kussuth szybko uporał się ze Skirgiełłą i podał piłkę Szelesowi. Powędrowała od niego z powrotem, wdłuż całego ataku, w podaniach krótkich, potykających teren, wycyzelowanych na milimetry. Wannic poprowadziwszy ją prawie na linję korneru wspaniałą centrą podał Karanyiemu. Środkowy napastnik oddał jedną ze swych niezawodnych bomb na bramkę.

Na widowni panowała dziwna, naprężona cisza, cisza przed burzą. Dwadzieścia tysięcy ludzi patrzyło z rozjarzonemi oczyma z półotwartemi ustami z dechem zapartym w piersiach, czy Warski złapie piłkę. Dla dwudziestu tysięcy ludzi najważniejszą kwestją w tym momencie było: czy robinzonada Warskiego okaże się skuteczną?

Złapał.

Westchnienie ulgi wydobywające się z dwudziestotysięcznej piersi, przerodziło się nagle w okrzyk zgrozy. Dzięki jakiemuś niepojętemu przypadkowi, czy też dzięki rozstrojonym nerwom Warskiego, piłka wypadła mu z rąk i potoczyła się wprost w kierunku bramki. Ale tym razem wiatr przyszedł z pomocą Polakom. Silnym podmuchem zwiał piłkę na korner.

Jurowi zdawało się, jak gdyby ten cały match widział na taśmie filmowej znanego sobie dobrze scenarjusza, zdawało mu się, jak gdyby zgóry już wiedział że Polska match ten przegra i to wysoko przegra. Ale kiedy w szóstej minucie padł pierwszy goal dla Węgrów z zamieszania podbramkowego po kornerze, kiedy w dwie minuty później widział, jak Warski napróżno stara się złapać piłkę zmyloną przez wiatr, który z chwilowego przyjaciela stał się wrogiem, kiedy usłyszał słowa drugiego rezerwowego Linca, starego piłkarza i znawcę tego sportu: „w 8-mej minucie Węgrzy prowadzą 2:0; mamy przedsmak tego co nas czeka — uczuł jakiś kolec bolesny wbi-

jający się w serce i taki wstyd go ogarnął za tych 11-tu najlepszych z pośród 30-to miljonowego narodu, że już chciał odejść i nie patrzeć więcej na ten match, na to wszystko. Ale spokojna fizjognomja Lecha i jego pewny, twardy głos, gdy odpowiadał Lincowi: a jednak nasi trzymają się świetnie, a tylko brak im ducha i pewności siebie — zmusiły go do pozostania.

Polacy po drugim goalu otrząsnęli się z depresji psychicznej i grali rzeczywiście świetnie: pragnęli przynajmniej zaszczytnie przegrać, przegrać mniej niż Hiszpanie. Powoli cała drużyna przychodziła do siebie. Warski wyłapywał najgorsze piłki, które wpadały w jego ręce, jak w błoto. Dał sobie najsolenniejsze słowo honoru, że nie śmie przepuścić ani jednego goala." Obrona pracowała pewnie a pomoc, poznawszy taktykę Węgrów, unicestwiała wszelkie ich akcje w zarodku. A atak prowadzony świetnie przez wytrawnego Kunszla przebijał się raz po raz przez linję pomocy niepokoił obrony i przy wrzaskliwym akompanjamencie trybun stwarzał niebezpieczne sytuacje, które dopiero niezrównany Pataky wyjaśniał.

W 18-ej minucie Lewiński widząc przed sobą Meszöbyego, nauczony doświadczeniem nie przyjął pojedynku, lecz pół wysokim strzałem podał piłkę Kunszlowi. Kunszl ruszył na niezwalczonego dotychczas Kerösyego. Pięknym driblingiem wywózkował węgierskiego hyperbeka i stanął przed Patykym. Na widowni panował hałas nie do opisania. Okrzyki: strzelaj! wal w skrzynię! strzał! — drgające pełnią niepokoju i zdenerwowania, przecinały się w powietrzu jak race, zlewały się w jeden przepotężny szum — huk, jak gdyby odgłos gigantycznego wodospadu.

Jur złapał rękę Stacha i ściskał ją kurczowo,

. . . a Pataky interwenjował . . . wspaniałym susem w przód rzucił się pod nogi napastnika i sięgnął rękoma po piłkę rozpaczliwie zdecydowanym ruchem topielca, chwytającego się ostatniej deski ratunku. Ale doświadczony Kunszl lekkim ruchem nogi usunął piłkę z przed rąk bramkarza i podciągnąwszy ją jeszcze bliżej ku magnetyzującej go bramce, z wzniesioną do nieuchronnego strzału prawą, znalazł się przed białym kwadratem dróżków i poprzeczki.

* * *

W Kunszla zniesiono z boiska. Jak przez sen słyszał jakiś niezwykły hałas i huk, jak przez mgłę przypominał sobie, że miał strzelić goala, że jakaś ogromna siła w momencie przed strzałem, pchnęła go i zwaliła na ziemię. Przypominał sobie, że uczuł jakiś przeogromny ból w lewej nodze, a w głowie w tym samym momencie rozpętała się straszliwa burza dźwięków i głosów, krystalizujących się w okrzykach: pfuj Borsi, pfuj... „złamał nogę..." „karny"...

A potem spadał długo, długo w jakąś bezdnię przepastną, bez światła, bez głosu, jeno w uszach szumiało mu, jakby przypływ morza bezkresnego słyszał...

Więcej nic sobie nie przypominał.

* * *

Stachowi drgnęło serce. Ogarnęła go ogromna, wezbrana fala radości, że przecież ziszczą się jego najwyższe marzenia, że zagra w reprezentacji. Ale już w następnym momencie przyszły nań refleksje. Widział z jakim żalem widownia żegna swego ulubieńca i jedyną nadzieję Kunszla, widział z jakim niedowierzaniem patrzy na niego, młodego, nieznanego gracza, o którym dopiero w ostatnim sezonie coś niecoś słyszała, a który już

miał zadebjutować na tak ważnem stanowisku. I coś, jak oszołomienie, jak strach jakiś dziwny przed tym niedowierzającym mu, wrogim wprost tłumem, ogarnęło go, opanowało całem jego jestestwem. Uczucia jak błyskawica zmieniały się w jego duszy, a on stał ciągle niezdecydowany, właściwie sam nie wiedząc co czuje. I nagle ujrzał się tak samotnym wśród tego wielotysięcznego tłumu, opanowało go takie jakieś zniechęcenie i rozgoryczenie, że już miał się wycofać, odstąpić pierwszeństwa Lincowi, nie zdając sobie sprawy z tego, że jest to najprostsze tchórzostwo przed odpowiedzialnością jakaby na nim zaciążyła, gdy nagle poczuł czyjąś rękę na swych barkach i usłyszał czyjś zdławiony szept — Pamiętasz coś powiedział w wagonie? — „Jeśli mnie wstawią musimy zwyciężyć — słowa jak gromy przecięły jego mózgownicę.

I wchodząc jak senny na boisko, odrzekł, nie wiedząc nawet komu odpowiada.

— Musimy zwyciężyć!

* * *

Tesili podyktował rzut karny za brutalny atak i złamanie nogi Kunszla przez Borsiego. Pataky stał na środku bramki z ugiętemi kolanami, ze skurczonemi rękoma, z na wpółprzymkniętemi oczyma, w pozycji, zdawałoby się, człowieka omdlewającego ze zmęczenia. A jednak bystry wzrok z pod przymkniętych powiek badał czekającego na gwizd Wilczyńskiego nie przepuszczał ani jednego jego ruchu, ani jednego spojrzenia. Gwizd... skurczone ciało wypręża się i jednym rzutem znajduje się u poprzeczki w lewym rogu bramki.

* * *

Lecz nie słyszał oklasków; widział wspaniały chwyt Patakyego, jego wykop i to, że piłka leci prosto na niego. Zasztopował. Pod nogą poczuł krągłość piłki. Rozigrane nerwy sprężyły się w twarde pętle lin, mięśnie stężały w stal. I z tą piłką u nogi, z kolegami klubowymi Kossewskim i Lewińskim u boku, uczuł się tak pewnym siebie, tak silnym, jak jeszcze nigdy. Więc krzyknąwszy im tylko — musimy zwyciężyć! — poprowadził. A im rozjaśniło się w sercach i głowach, zrozumieli, że okrzyk ten, był tem właśnie, czego im dotąd brakowało: wolą zwycięstwa. I potoczyła się piękna, przyziemna gra, sycąca oko naprężonego do ostateczności widza, wspaniałym koncertem podań, driblingów, wykopów...

Dyngas zcentrował. Lech z piłką u nogi śmiało ruszył na Kerösyego. Jeden rzut ciała wystudjowany, wyuczony, dzieckiem jeszcze od Kossoka i Kerösy, nietknięty nawet przez Stacha, leżał na ziemi, jak długi. Borsi daleko. Przed nim Pataky i bramka. Teraz nadeszła jego chwila. Teraz albo nigdy. Więc prężą się mięśnie nogi... potężny strzał z biegu... strach: czy dobrze poszła? piłki przez ułamek sekundy nie widać . . . robinsonada... napróżno — piłka trzepoce się w siatce, jak ptak złapany w sidła.

Lech nie słyszał tej burzy oklasków jaka się nad widownią rozpętała. Poczuł rozkosz zadowolenia, radość ucznia, który zdał celująco z trudnego dlań przedmiotu. Widział że muszą zwyciężyć.

Potoczył się dalej bój znojny i twardy a zarazem cudny i wspaniały, bój nie o życie, lecz o honor i zwycięstwo. Wrócili z szatni po pauzie jeszcze bardziej podnieceni i żądni zwycięstwa. Podniecało ich uznanie czeskiego trainera Dvoraka i Linca, podziw widzów, powodzenie Lecha. A z drugiej strony pewność Polaków działała deprymująco na Węgrów. Grali coraz niepewniej, coraz bardziej

zniechęceni, grali przecież na obcem boisku, wśród obcej publiczności. To też nie dziwnego, że atak Polaków, prowadzony świetnie przez Lecha gościł coraz częściej na stronie Węgrów. A Stach rozdawał piłki na prawo i lewo, wózkował, driblował, główkował był klasą dla siebie na boisku. W ciągu kwadransu stał się ulubieńcem publiczności.

W 22-ej minucie Kossewski oddał potężny strzał na bramkę. Pataky podskoczył, wyprężył się ze zwinnością kota ale podbiwszy ją końcami palców zaledwie, przepuścił nad poprzeczką. Kornera bił Jaworski. Ustawił piłkę na rogu, cofnął prawą nogę i nie biorąc żadnego rozpędu, jednym rzutem wypchnął ją wspaniałym łukiem w powietrze. Złapał ją Lewiński na głowę i szybkim ruchem skierował w bramkę. Tu stał już Borsi i piersią odbił piłkę. Nim jednak zdążył ją wykopnąć z niebezpiecznego pola, dopadł ją, podniecony okrzykami trybun, Lech i silnym strzałem dobił w siatkę. 2:2

Długo jeszcze potem huragan okrzyków i braw, unoszący się nad stadjonem, nie mógł się uspokoić.

Teraz dopiero Węgrzy zrozumieli, że, aby wygrać, muszą wytężyć wszystkie swoje siły, cały swój kunszt piłkarski, całe doświadczenie. Pod wpływem wyrównania obudziła się w nich ambicja.

* * *

Dalszy ciąg nastąpi.

# OD REDAKCJI.

## Do Współpracowników „Naszej Gazetki".

Redakcja „Naszej Gazetki" dziękuje gorąco wszystkim Współpracownikom: p. Profesorom i Kolegom za bezinteresowne poparcie naszej pracy i w podzięce za dług wdzięczności składa staropolskie „**Bóg zapłać!**"

Gazetkę powyższą wydaje Redakcja ostatni raz w starym zarządzie, który zwraca się z gorącą prośbą do P. Profesorów jak i Kolegów, ażeby zaufanie, jakiem nas darzyli, przelali na naszych następców, którego skład w najbliższym czasie będzie ogłoszony, żeby jako młodszych, tembardziej po naszem odejściu darzyli swemi radami i wskazówkami i nie pozwolili upaść wszczętemu dziełu, godnemu powagi i uznania. Na tej drodze „**Szczęść Wam Boże**".

# ODPOWIEDZI REDAKCJI.

**L. III b.** Nowele słabe, prosimy na nowo opracować.

**S. VI a.** Mało wartościowe. Nie zamieszczamy.

**W. L. III b.** Szarady dobre, lecz wskutek braku miejsca nie zamieszczamy.

**T. N. II, a** Szarady niestarannie wykończone. Nie zamieszczamy.

X. Zagadek niepodpisanych nie zamieszczamy.

**Anders kl. III.** Prosimy zgłosić się po nagrodę.

Numer 3 wychodzi z wielkiem spóźnieniem z przyczyn od nas niezależnych.

W następnym numerze otworzymy specjalny dział dla młodszych Kolegów, gdzie będą mogli umieszczać swoje utwory. Prosimy o nadsyłanie manuskryptów.

---

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia na 1/1 stronicę 40 zł., 1/2 stronicy 20 zł. na 1/4 str. 10
Cena egzemplarza „Naszej Gazetki" wynosi 50 groszy.

---

Adres Redakcji i Administracji: Bielsko, Gimnazjum Polskie.

Redaktor naczelny: Stefan Mrcbnik, Redaktor administracyjny: Stefan Słamna.



## AFORYZMY:

— Ślepy potknąwszy się na drodze przeklnie zawsze kamień, choć w istocie upadł dlatego że był ślepy.

— Wdzięczność nosi człowiek w sercu i duszy, słowa są tylko słabym jej dowodem.

## Dobre rozwiązanie zagadek z nr. 2. «Naszej Gazetki» nadesłali :

1 Oskar Krupnik II. a
2 Tadeusz Gondek I. a
3 Bronisław Sredniawa IV. a
4 Stefanja Prizówna VIII. b
5 Wojciech Figiel II. a
6 Marjan Grabiec IV. a
7 Władysław Warch IV. a
8 Tadeusz Nikiel II. a
9 Zygmunt Adamski II. a
10 Ferdynand Pasiecznik IV. a
11 Juljan Piecha II. a
12 Henryk Flame II. a
13 Stanisław Zając II. a
14 Wł. Górowicz IV. a
15 Redczuk III. a
16 Mieczysław Andrysik II. a
17 Karol Krysa IV. a
18 Józef Bilik IV. a
19 Piotr Zimmerman IV. a
20 E. Adamiec IV. a
21 Wiktor Jasiński II. a
22 F. Protzner II. a
23 Tadeusz Żurok II. a
24 Stefan Zuber II. a
25 Jura Jan VI. a

Nagrody otrzymali drogą losowania; Jan Jura uczeń kl. VI. a, F. Protzner uczeń kl. II. a i Wł. Górowicz uczeń kl. IV. a.

## Rozwiązanie zadań z nr. 2. „Naszej Gazetki“ :

### *Kwadrat magiczny :*

O B A W A
B A W A R
A W O R K
W A R T A
A R K A N

### *Arytmograf :*

Szlachetne zdrowie
Nikt się nie dowie
Jak ty smakujesz
Aż się zepsujesz.

WYRAZY POMOCNICZE :

1.) podjum 2.) Krynica
3.) szlachta.

### LOGOGRYF :

Kornel Ujejski. 1) Kolos, 2) Sonet, 3) Pirat, 4) Plony, 5) Konie 6) Chile, 7) Bzura, 8) Fjord, 9) Egipt, 10) Ojców, 11) Basen, 12) Barka, 13) Linki.

Za rozwiązanie zagadek z nr. 3. przeznacza się nagrody książkowe.
Termin nadesłania rozwiązań upływa dnia 15-go marca 1931 r.

# DO KOLEGÓW.

Zamknął już czas, snów złotych powieki
odurzył myśli radosnym powiewem,
pomknął, jak strzała, nad życia brzegiem
i zginął w nurtach niezgłębionej rzeki.
Młodości chwile przed nami daleko
na niedosięgłym życia naszego źlebem,
tam, we mgle, na krańcach świata,
tam gdzie ustawicznie serce me ulata
i woła jak ptaszę za swoim chlebem.
O Wy, mili! W wiośnie swojego życia
niedoceniacie chwili cudnego okresu,
przez głupią zazdrość, młodość zatruwacie,
tę cudną porę, ten kwiat lotosu.
Mniemacie bracia, że to życie nowe
z rzeczywistością da się naprawdę pogodzić
O nie! Ręczę najszczerszem słowem.
Nie dajcie się nigdy głupim myślom zwodzić.
Koledzy! Dzisiaj opuścim wasze kolisko
dzień jutra bowiem wałem nas oddzieli,
lecz sercem, jak bracia, będziemy blisko,
z Wami się będziem wszystkiem dzielili.

**Kolega.**

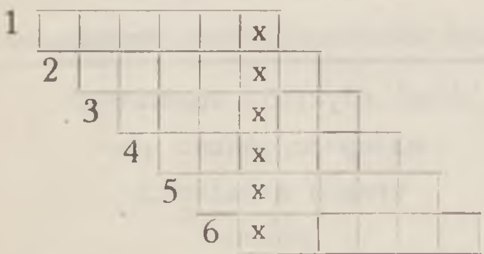
---

# UKŁADANKI SZARADOWE

X + strzelba = operacja, przelewanie krwi;
X + czynność = układ, umowa;
X + pora roku + spółgłoska = tłumacz prawny;
X + posłannictwo = przesłanie, pędnia;
X + przystań = przewóz;
X + stanowisko = przestawienie;

---

# ŁAMIGŁÓWKA:



W powyższą figurę umieścić poziomo 6 wyrazów o poniższem znaczeniu, przyczem pionowy rząd środkowy da rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów
1 list bezimienny, 2 owoc południowy, 3 włócznia, 4 publiczne zbiory naukowe, 5 staro francuski taniec, 6 biuro policyjne.

---

## *Drobne szaradki:*

I. Wprost — w barze znajdziecie,
Wspak — wie o niej każde
dziecię.

II. Wprost — styl wam dobrze
znany,
Wspak to arka dla odmiany.

III. Pierwsze trzecie to już „wiecie“,
Drugie pierwsze to jest „trzecie“,
A całość w lesie znajdziecie.

Drukiem JANA SŁANINY, w Wodzisławiu - Śl.